

Moje przeżycia z duszami czyśccowymi

Wiele lat temu miałem okazję za pośrednictwem Ojca Skudrzyka SJ, napisać list do Marii Simmy z pytaniem o pewną osobę, która zmarła 10 lat wcześniej. Odpowiedź otrzymałem po roku oczekiwania. Brzmiała ona: "(imię danej osoby) jest zbawiony, ale nie wybawiony. Bożego błogosławieństwa życzy Simma." Wiesław M.



MARIA SIMMA

*Tekst pochodzi z książki "Moje przeżycia z Duszami Czyśccowymi".
Przetłumaczył na język polski i wydał o. Stanisław Skudrzyk, Towarzystwo Jezusowe.*

Autorka oświadcza, że poddaje się całkowicie przepisom Kościoła zawartym w dekrete Papieża Urbana VIII, i że opisanym zdarzeniom przypisuje jedynie wiarogodność historyczną i ludzką, nie uprzedzając decyzji Kościoła.

Rev. Patri Stanislao S. J. conceditur facultas edendi versionem polonicam ab eo factam: "Maria Simma - Moje przeżycia z duszami czyśccowymi", opusculi scripti in lingua germanica a Maria Simma, cui annectitur relatio D. Alphonsi Matt ad S.E. Franciscum Tschann et breve summarium libelli P.O.A. Gits S.J.: "Escaping Purgatory."

P. Antonius Mruk S.J. Assistens reg. slavicus

Roma, die 30 novembris 1969.

SŁOWO WSTĘPNE DO POLSKIEGO WYDANIA

Maria Simma urodziła się 5 lutego, 1915 r. w Sonntag w Alpach Vorarlbergu i do dziś tam żyje. Od dawna już mówiono o niej jako o pośredniczce między duszami czyśccowymi i światem żyjącym, ale teraz staje się sławna. Świadczy o tym choćby pokaźny nakład jej broszury, która została wydana przez Christiana Verlag, Ch-8260, Stein am Rhein, Szwajcaria. Wydawnictwo to zastrzegło sobie prawa autorskie, zaś nam Polakom wspaniałomyślnie dało pozwolenie gratis na wydanie polskie, za co na tym miejscu składam serdeczne Bóg zapłać. Pierwszy nakład niemiecki w listopadzie 1968 wybił 2 tysiące egzemplarzy, nakład drugi już w następnym miesiącu 5 tysięcy, trzeci w styczniu 1969r. 17 tysięcy, czwarty w kwietniu 30 tysięcy, piąty w sierpniu 40 tysięcy. Nadto w tymże miesiącu ukazało się pierwsze wydanie francuskie 5 tysięcy egzemplarzy.

Przeczytałem tę książkę i po namyśle na prośbę wydawcy przetłumaczyłem ją na język polski kierując się chęcią wzbudzenia wśród Polaków większej troski o dusze zmarłych. Cierpienia czyścicowe są prawdą, o której poucza nas Kościół, zaś pomaganie duszom na te cierpienia skazanym jest nie mniejszym obowiązkiem wierzących, niż uczynki miłosierdzia wobec żyjących. Jeśli chodzi o zjawiska, które są udziałem Marii Simma, nie są one niczym nowym, przeciwnie, w czasach gdy religijność była gorętsza, niż to jest dzisiaj, bywało ich wiele. Przyjmowano je często za prawdę bezkrytycznie z niemalą szkodą dla wiary. Nie tylko jednak z tego powodu Kościół odnosi się dziś z wielką ostrożnością do wszelkich zjawisk "nie z tego świata". Ważnym powodem tej ostrożności jest również nowoczesna wiedza, która powiada nam, że w naturze człowieka jest wiele tajemnic i stąd różne zjawiska pozornie nadprzyrodzone mogą takimi nie być. Dopiero po gruntownym zbadaniu przez władze kościelne będzie można kiedyś uzyskać podstawę do miarodajnego orzeczenia w tej sprawie. Nie przesądzając natury zjawisk, o których opowiada nam Maria Simma, myślę, że trudno wątpić w religijność autorki i jej uczciwość. Dając czytelnikom tę broszurę do przeczytania, nie uprzedzam kompetentnych orzeczeń Kościoła, nie mając ku temu ani podstaw legalnych ani badawczych.

O. Stanisław Skudrzyk T. J.

(Mogę dodać od siebie, iż o. Skudrzyk osobiście znał Marię Simmę. Rozmawiałem z nim w jej sprawie. Niestety Ojciec Stanisław zmarł wiele lat temu, Simma odeszła w 2004 roku.) Wiesław M.

Jezuicy sprawiedliwi

Coś jeszcze o o. Stanisławie: Otwoccy jezuici znowu zajmowali się ratowaniem żydowskich dzieci i umieszczaniem ich w katolickich rodzinach, natomiast przebywający w Bukareszcie ks. Stanisław Skudrzyk sfabrykował ok. pół tysiąca metryk, będących swoistą przepustką do życia.

Pisze Maria Simma

Dlaczego Bóg dopuszcza do tego?

Czy to jest możliwe, aby umarli mogli ukazywać się żywym? Owszem jest, dzięki Dobroci Bożej. Dlaczego Bóg pozwala na tak niezwykle zjawiska? Czyni to oczywiście nie dla zaspokojenia ciekawości ludzkiej. Jeżeli to się zdarza, leży to zawsze w planach Bożych zbawienia ludzkości. Nam żywym winno to przynieść duchową korzyść, zmarłym zaś pociechę i wcześniejsze wybawienie. Niżej podane fakty niech nas zachęcą, aby więcej modlić się za dusze czyścicowe, ponosić dla nich ofiary i nie przywiązywać się do tego, co ziemskie.

Współczesnemu człowiekowi za dobrze powodzi się i w tym leży wielkie niebezpieczeństwo. Powinniśmy większą troską otoczyć życie pozagrobowe, bo ono jest wieczne. Nie przywiązujemy się do tego co doczesne, bo nic z tego do wieczności nie zabierzemy. Majątek, dobra posada, piękne mieszkanie, wszystko to przemija, prędzej może nawet niż myślimy. Do wieczności zabierzemy jedynie nasze dobre uczynki. Dobra doczesne są nam oczywiście potrzebne, aby żyć, nie należy jednak przywiązywać się do nich. To właśnie jest celem objawień czyścicowych, jak w ogóle wszystkich prywatnych objawień. Oby dobry i miłosierny Bóg dał mi do tego swoje błogosławieństwo i łaskę.

Dusza, której Pan Bóg chce udzielić szczególnej łaski, przeczuwa to często już w dzieciństwie, czasem znacznie później. Drogi Boże są dziwne i niezgłębione. Wielki grzesznik zostać może świętym, tak jak św. Augustyn. Z Szawła stał się święty Paweł i to zupełnie nagle.

Ostrożnie z prywatnymi objawieniami

Trudno zrozumieć często, czemu Kościół jest tak ostrożny, jeżeli chodzi o prywatne objawienia. Ma to swoje racje i dobrze, że tak jest. Kościół jest bowiem stróżem prawdy. Lepiej, żeby ogłosił dziesięć przypadków prawdziwych jako nieprawdziwe, niż jeden przypadek jako prawdziwy, który w rzeczywistości nim nie jest. Nie wolno jednak Kościołowi odrzucić takich objawień, które całkowicie zgadzają się z jego nauką.

Poprosił mnie kiedyś do siebie ks. Biskup Dr. Bruno Wechner i powiedział, że wątpi, czy jest Wola Bożą pytać dusze czyścicowe o zmarłe osoby. Odpowiedziałam mu, że zapytałam je kiedyś o to, w jaki sposób mogą dać mi informacje o zmarłej osobie, o którą chcę dowiedzieć się. Otrzymałam odpowiedź: "Dowiadujemy się o tym przez Maryję, Matkę Miłosierdzia". Zdaniem biskupa nie powinnam właściwie w te sprawy wnikać, ponieważ między niebem a ziemią dzieją się rzeczy, do których nie jestem przygotowana teologicznie. Oświadczył mi w końcu, abym nie oczekiwała, że określi mój przypadek jako prawdziwy, jeżeli zostanie o to zapytany. Nie wolno tego Kościołowi czynić tak długo, jak dana osoba żyje. Musimy uznać, że jest on słusznie tak surowy pod tym względem, bo i prawdziwie uprzywilejowana osoba przez Boga może stać się niegodną łaski i nikt nie jest zabezpieczony przed mistyfikacjami złego ducha. Z tej racji dusza taka potrzebuje przede wszystkim światłego kierownika duchownego, jako obronę przed siłami szatana.

Zachować milczenie czy podać do ogólnej wiadomości?

Pytano mnie często, dlaczego dusze czyścicowe przychodzą właśnie do mnie. Z pewnością nie dla mojej pobożności, bo żyje wielu ludzi daleko pobożniejszych ode mnie, do których jednak dusze pokutujące nie przychodzą. Wydarzenia nadprzyrodzone nie są bynajmniej oznaką świętości. Miarą doskonałości jest i pozostanie miłość prawdziwa, bezinteresowna miłość Boga i bliźniego.

Naśladowanie Chrystusa Pana żąda od nas cierpienia z miłości do drugich, bez tego życia doczesnego nie przejdziemy. Pewna dusza czyścicowa powiedziała mi niegdyś, że najskuteczniejsze jest cierpienie, jeżeli znośmy je z poddaniem i złożymy w ręce Matki Najświętszej, aby przydzieliła je komu chce, bo Ona wie najlepiej, gdzie jest najpotrzebniejsze, i gdzie je użyć. Naturalnie, łatwiej jest cierpiącego zachęcać, aby dzielnie znośił cierpienie, aniżeli samemu znośić je cierpliwie z poddaniem Woli Bożej. Wiem, co to znaczy, ale właśnie dlatego, że jest ono tak trudne, posiada wielką wartość.

Nie znam powodu, dlaczego dusze czyścicowe do mnie właśnie przychodzą. Przychodzą także do innych. Znałam dwie takie osoby w Vorarlbergu, lecz obie już nie żyją. Zapewne jest na świecie wielu takich, do których wolno duszom czyścicowym przychodzić, tylko że nic o nich nie wiemy; mają oni inne zadanie do spełnienia niż ja. Było by znacznie łatwiej sprawy te trzymać w tajemnicy i nie rozgłaszać ich publicznie, ani nie ujmować się za duszami pokutującymi, bo nie wszyscy to rozumieją i pogardzają mną, co spotyka mnie nawet ze strony osób duchownych. Wielu księży jest bardzo wykształconych i wszystko pragną wiedzieć i zrozumieć, a przecież dróg Bożych nie można poznać bez głębokiej pokory. Tej pokory najwięcej dziś brak.

Pragnęłam wstąpić do klasztoru

Już jako dziecko odczuwałam, że Pan Bóg żąda ode mnie jakiejś całkiem szczególnej ofiary i pragnęłam poznać to. Musiałam chodzić po mleko drogą prowadzącą koło dwu szop z sianem. Na tej drodze mógłby mi Pan Bóg dać znać, czego żąda. Tak więc modliłam się: "Panie Boże, Ty wszystko możesz, spraw, abym znalazła kartkę z wypisanym moim zadaniem, skoro będę przechodziła koło jednej z szop". Wstępowałam zawsze do tych szop. Szukałam, ale żadnej kartki nigdy nie znalazłam. Zaczęło mnie to niecierpliwić i powiedziałam do Pana Boga: "Wiesz, że nie jestem winna, jeżeli nie znajdę drogi, którą dla mnie przeznaczyłeś".

Po ukończeniu szkoły postanowiłam wstąpić do klasztoru, sądząc, że tego właśnie Bóg ode mnie żąda. Mając 17 lat wstąpiłam do klasztoru Serca Jezusowego w Hall w Tyrolu. Po roku musiałam wystąpić, ponieważ nie miałam zdrowia. Zaraz potem wstąpiłam do Dominikanek w Thalbach koło Bregenz. Już po ośmiu dniach powiedziała mi przełożona, że jestem dla nich za słaba i musiałam klasztor opuścić. Wkrótce poznałam Franciszki w Gaissau, skąd wysyłają zakonnice na misje.

Modliłam się: "Panie Boże, teraz musisz sprawić, że w tym klasztorze pozostanę, inaczej bowiem do żadnego więcej nie wstąpię." "Przyjechałam w 1938r. Niestety, raz po raz mówiła matka przełożona, że jestem najślabszą z nich. Pocieszałam się, że jak skończą się jesienne prace w polu, będę mogła gorliwie zabrać się do roboty: Tymczasem matka przełożona powiedziała mi, że jestem dla nich za słaba i w zakonie nie mogą mnie zatrzymać."

Pierwsze objawienia

Myślałam, że już wszystko stracone. Drogi, którą Pan Bóg dla mnie przeznaczył, nie mogłam znaleźć. Przez czas dłuższy byłam bardzo przygnębiona. Pocieszałam się myślą, że zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy, aby zostać zakonnicą. Od dziecka miałam wielkie nabożeństwo dla dusz czyścicowych. Nasza matka często mawiała: "Jeżeli macie wielką potrzebę, zwróćcie się do dusz czyścicowych, to są wdzięczne pomocnice."

Pierwsza dusza czyścicowa przyszła do mnie w 1940 roku. Obudziły mnie w nocy czyjeś kroki w pokoju, spojrzałam i zobaczyłam jakiegoś mężczyznę. Strach był dla mnie uczuciem obcym. Ponieważ nie znałam tego człowieka, ostro zapytałam go: "Jak wszedłeś do mojego pokoju? Coś tu zgubił?" Udawał, że mnie nie słyszy i dalej chodził po pokoju tam i z powrotem. Pytam: "Ktoś ty?" Znowu nie odpowiada. Wskoczyłam więc z łóżka i próbowałam go złapać, ale ręce trafiły w próżnię. Mężczyzna zniknął. Położyłam się i zobaczyłam go znowu, słyszałam też jak chodził po pokoju. Wyraźnie przecież zdawałam sobie sprawę z tego, że nie śpię, dlaczego więc nie mogę go złapać. Raz jeszcze wskoczyłam z łóżka, żeby to zrobić i znowu zniknął. Zrobiło mi się nieswojo, położyłam się, była czwarta godzina nad ranem, nie mogłam więcej zasnąć.

Po Mszy św. posłam do mojego kierownika duchowego i opowiedziałam mu wszystko. Pouczył mnie, abym zapytała, jeżeli ten człowiek znowu przyjdzie, nie kim jest, ale czego żąda. Kiedy rzeczywiście przyszedł on następnej nocy i na moje pytanie czego żąda, odpowiedział: "Postaraj się o trzy Msze św. za mnie, a będę wybawiony" poznałam, że to dusza pokutująca w czyścicu. To potwierdził mi również mój spowiednik. Od 1940 do 1953 przychodziło co roku dwie lub trzy dusze czyścicowe, najczęściej w listopadzie. Nie dopatrywałam się w tym szczególnego zadania Bożego: zawsze też informowałam o tym mojego proboszcza ks. Alfonsa Matt'a. Poradził mi, abym żadnej duszy nie odrzucała i każdą chętnie przyjęła.

Cierpienia zastępcze

Dusze czyścicowe prosiły mnie następnie, abym za nie cierpiała. Były to ciężkie cierpienia. Kiedy jakaś dusza przychodzi, budzi mnie czy to przez pukanie, wołanie czy też szarpnięcie. Obudzona pytam zaraz: "Czego chcesz?" albo "Co mogę zrobić dla ciebie?" i wtedy dopiero może taka dusza powiedzieć, co jej brakuje. I tak zapytała mnie pewnego razu jedna z nich: "Czy mogłabyś za mnie cierpieć"? Pytanie to było nieco dziwne, po raz pierwszy bowiem proszono mnie o to, zaraz też powiedziałam: "Co mam robić?": Otrzymałam odpowiedź: "Przez trzy godziny będziesz miała bóle w całym ciele, ale po upływie tego czasu będziesz mogła wstać i pracować jak gdyby nic nie zaszło. Odbierzesz mi tym 20 lat czyścica." Zgodziłam się. Natychmiast opanowały mnie tak straszne cierpienia, że wiedziałam zaledwie, gdzie jestem i pozostała mi tylko świadomość, że przyjąłam je jako pokutę za duszę czyścicową i że to ma trwać trzy godziny. Wydawało mi się, że czas ten dawno upłynął i że minęło już co najmniej parę dni lub tygodni. Kiedy skończyło się wszystko i spojrzałam na zegarek, stwierdziłam, że cierpienia moje trwały dokładnie trzy godziny. Zdarzało się często, że wystarczało 5 minut cierpienia, ale jakże ten czas wydawał się długi.

Coraz nowe zlecenia ujawniają kontakt z duszami czyścicowymi

W 1954 r, był to rok maryjny, przychodziły do mnie każdej nocy dusze czyścicowe i mówiły kim są, jak się nazywają, kiedy i gdzie umarły. Prosiły, aby to czy owo powiedzieć ich krewnym, przez co wyszły na jaw ich nocne odwiedziny. Było to wielce nieprzyjemne i gdyby chodziło o mnie, nikt

poza moim kierownikiem duchownym nie dowiedziałaby się o tym. Zlecenia takie musiałam przekazać nieraz w miejscowościach nie znanych mi zupełnie. Często musiałam również donieść krewnym, że oddać mają nieprawnie nabyte dobra i to dokładnie jakie. Zdarzało się, że nikt w rodzinie nie wiedział o tym, a jednak jak się to później okazało było prawdą. Stopniowo dusze przychodzić zaczęły i w dzień, nie tylko w nocy. Kiedy rok maryjny się skończył, przestały ukazywać się co noc i czasem przez dłuższy okres nie było żadnej. Najczęściej zjawiają się w pierwszą sobotę miesiąca, w święto Matki Boskiej i w poście. Szczególnie dużo ich przyjdzie może w Wielki Tydzień, w listopadzie i w Adwencie.

Różne pytania

Czy znam dusze, które do mnie przychodzą? O ile znałam je za życia poznaję natychmiast, innych nie znam, chyba że same mi powiedzą kim są. Ukazują się najczęściej w zwykłym ubraniu. Czy można duszę czyścicową odesłać do kogo innego? Nie, tego nie można. Uczyniłabym to chętnie zwłaszcza tym, którzy nie wierzą i szydzą z możliwości ukazania się takiej duszy. Pytano mnie również czy można duszę czyścicową przywołać. Nie, nie mogę tego zrobić. Przychodzą po prostu kiedy Pan Bóg im pozwoli postarać się o szybsze wybawienie. Czy jest grzechem nie wierzyć w zjawianie się dusz czyścicowych? Nie, bo to nie jest dogmat wiary i dlatego nikt nie jest obowiązany w to wierzyć. Nie należy tylko z tych spraw szydzić.

Co dusze czyścicowe mówią o nas?

Dusze czyścicowe wiedzą o nas i o tym co się dzieje, więcej niż myślimy. Wiedzą np. kto bierze udział w ich pogrzebie i czy modli się, czy tylko idzie, aby inni go widzieli. Wiedzą, kto wysłuchał za nich Mszy św., bo dla umarłych pobożne wysłuchanie Mszy św. ma większe znaczenie, aniżeli towarzyszenie zwłokom na cmentarz. Wiedzą również dusze czyścicowe, co się o nich mówi i co się dla nich robi. Są bliżej nas niż myślimy; są całkiem blisko nas.

Co pomaga duszom czyścicowym?

Najwartościowszą pomocą dla dusz pokutujących jest Msza św., ale tylko w tym stopniu, jak sobie dana dusza ceniła ją za życia. I tu spełnia się powiedzenie: co się siewie, to się zbiera. Wielkie mają znaczenie Msze św. wysłuchane w dzień powszednie, a więc nie tylko te obowiązkowe w niedzielę i święta. Oczywiście nie każdy może wysłuchać Mszy św. w dzień powszedni, ma pracę zawodową i obowiązki, a spełnianie ich ma pierwszeństwo. Niejeden przecież mógłby chodzić na Mszę św. w dzień powszednie bez szkody dla swoich obowiązków, np. emeryt, szczególnie jeżeli jest zdrow i mieszka blisko kościoła. Cóż, kiedy on tak sobie mówi: "W niedzielę jestem obowiązany pójść na Mszę św., ale nie w dzień powszedni, więc nie idę." Kto myśli tak i postępuje, długo musi po śmierć czekać zanim mu się jakaś Msza św. dostanie, bo ją sobie za życia mało cenił. Jeżeli sami nie możemy brać udziału w nabożeństwie, posyłajmy przynajmniej dzieci szkolne i to jak najczęściej. W wielu miejscowościach nie ma w ogóle dzieci na Mszy św. w dzień powszednie. Gdyby wiedziano, jak wielką wartość dla wieczności posiada wysłuchanie jednej Mszy św. kościoły byłyby pełne nie tylko w święta. W chwili śmierci za życia wysłuchane Msze św. są dla nas wielkim skarbem i mają większą wartość od ofiarowanych Mszy św. za nich po śmierci.

Rodzice i wychowawcy skarżą się, że dzisiejsze dzieci są ordynarne i nie chcą słuchać starszych. Nic dziwnego. Dawniej uczęszczały dzieci szkolne co dzień na szkolną Mszę św. Modlitwa oraz komunie św. dawały im siłę do tego, żeby były posłuszne i obowiązkowe. Ani ojciec, ani matka, ani katecheta nie potrafili włożyć dziecku w duszę tego, co Zbawiciel przez łaskę daruje dziecku we Mszy i komunii św.

Pytano mnie czy ma sens i wartość palić świece i lampki oliwne. Naturalnie że ma, zwłaszcza jeżeli są poświęcone. A chociażby i nie były, należy pamiętać, że świece te czy oliwa są kupione z miłości

dla zmarłych, a każdy akt miłości posiada wartość. Podobnie i woda święcona ma wartość, osobliwie jeżeli używamy jej z wiarą i ufnością. Obojętne jest czy całą dłoń czy kroplę dajemy duszom czyścowym, lepiej jednak jedną kroplę wraz z aktem strzelistym. Niestety, w dzisiejszych czasach często w ogóle nie ma przy drzwiach kropielniczki z wodą święconą. (Pragnę wyjaśnić, że w Vorarlbergu wchodzący do domu czy wychodzący, żegnają się wodą święconą, zaś resztkę kropli z palca strzepują na ziemię z aktem strzelistym za dusze czyścowe. Nazywa się to dać duszom czyścowym wodę święconą.)

Jakie grzechy są w czyścicu najbardziej karane

Grzechy przeciwko miłości, oszczerstwo, zniesławienie, brak pojednania się, kłótnie z powodu chciwości i zazdrości, są w wieczności bardzo karane. Strzeżmy się przed potępieniem takich ludzi, czy wyśmiewaniem się z kogokolwiek, bo szkodzi to naszej duszy.

Jak często ludzie samotni skarżą się, że tak mało doświadczają pomocy. Sąsiadom nie przyjdzie do głowy niedołęznemu starcowi wysoki śnieg z przed jego domu odrzucić i dróżkę zrobić, a takie właśnie dowody miłości bliźniego spotyka wysoka zapłata w niebie.

Jak często grzeszy się bezlitosnymi wypowiedziami i płochymi sądami o drugich. Gdybyśmy usłuchali napomnień Matki Najświętszej: "Kochajcie wszystkich ludzi i bądźcie dobrzy dla nich", moglibyśmy większość z nich nawrócić i nie musielibyśmy obawiać się komunizmu. Słowo może zabić - może uzdrowić. Miłość potrafi zrównoważyć wiele grzechów. Obdarzajmy miłością naszych nieprzyjaciół, bo dobrym być dla tych, którzy są dobrzy i poganie potrafią, jak mówi Chrystus, ale czynić dobrze tym, którzy nas nienawidzą, to jest prawdziwie chrześcijańska postawa i tego Chrystus żąda od nas. Takim postępowaniem niejednego wroga zamienimy w przyjaciela i w ten sposób możemy zaoszczędzić sobie dużo kary czyścowej.

Jak cierpią dusze czyścowe?

Jest tyle różnych rodzajów czyścica co dusz. Każdą duszę trapi tęsknota za Bogiem i to powoduje najboleśniejsze cierpienie ze wszystkich. Poza tym jest każda dusza tak karana jak grzeszyła. To samo jest na ziemi, gdzie kara idzie w ślad za występkiem. Kto grzeszy obżarstwem, dostaje bólu żołądka i staje się otyły, kto za dużo pali dostaje zatrucia nikotyną albo i raka płuc i.t.p. Żadna dusza nie chciałaby wrócić na ziemię i nadal żyć, ponieważ posiada poznanie, o którym my pojęcia nie mamy. Dusze pokutujące w czyścicu pragną oczyszczenia. Czy możemy sobie wyobrazić dziewczynę, która odważyłaby się przyjść na pierwszy bal w brudnej sukience i nie uczesana? Dusza w miejscu oczyszczenia czyli w czyścicu posiada tak świetlane pojęcie o Bogu, że przedstawia się jej w oślepiającej piękności. Żadna siła nie zdołałaby jej zmusić, aby stanęła przed Jego Obliczem, jeżeli najdrobniejsza skaza nie została z niej jeszcze zmaszana. Tylko doskonale czysta odważy się stanąć przed Bogiem, aby oglądać Go twarzą w twarz.

Dlaczego miewam odczyty?

Dusze czyścowe poleciły mi wszędzie iść tam, gdzie mnie zapraszają, bo to jest moje apostołstwo. Sobór również żąda, aby ludzie świeccy więcej pracowali. Każdy katolik otrzymał w sakramencie bierzmowania zadanie bronić wiary i prawdy stosownie do otrzymanych uzdolnień. Dlatego moim obowiązkiem jest miewać odczyty, chociaż nie wszyscy księża to rozumieją i odmawiają mi swojego pozwolenia, gdy jestem proszona przez ludzi o odczyt. Za odczyty te i dyskusje nie biorę żadnej opłaty, jedynie zwrot kosztów podróży i wyżywienie. Zarzucano mi, że przyjmuję dobrowolne datki, które wynoszą więcej, niż to co wydaję. Prawda, ale ja z tego nie korzystam dla siebie, idzie to do kasy "dusz czyścowych". Wrzucam tam każdy pozostały grosz, jako należący do dusz w czyścicu pokutujących, ilekroć proszą o Mszę św. lub jałmużnę na jakąś dobrą intencję. Przyzwyczajona jestem do skromnego życia. W domu rodzicielskim za moich szkolnych czasów nigdy nie otrzymaliśmy nic innego na obiad i wieczerzę jak tylko zupę z kawałkiem chleba, a mimo

to nasza gromadka ośmiorga dzieci wyrosła na zdrowych ludzi. Gdyby wszyscy umieli żyć prościej byliby zdrowsi.

Zadawano mi często pytanie, jakie szkoły ukończyłam, że potrafię wygłaszać odczyty? Chodziłam jedynie osiem lat do szkoły powszechnej, dużo natomiast nauczyłam się w obcowaniu z duszami czyścicowymi i przez to stałam się inna. Posiadam też wielkie zaufanie do Ducha św. Dopiero kiedy wezwiemy Go na pomoc przekonać się możemy, jak potężnie pomaga. Jakże potrzebna jest ta pomoc przy wychowywaniu dzieci i dlatego nie mogę dość gorąco polecić rodzicom i wychowawcom, aby prosili Ducha Św. o światło.

Czy musimy darować poza grób?

Pewnego razu przyszedł do mnie wieśniak i skarżył się, że budują nową stajnię, i kiedy mur jest do pewnej wysokości gotowy, zawala się. Szukaliśmy powodu tego dziwnego zjawiska i nic nie znaleźliśmy, musi więc być jakaś przyczyna nadprzyrodzona. Co robić? Zapytałam się czy nie ma przypadkowo jakiegoś zmarłego, który miał z nim zatarg albo był do niego wrogo ustosunkowany. Okazało się z odpowiedzi, że miał i sam już myślał o nim jako o sprawcy swoich kłopotów. Powiedziałam mu na to, że chce on tylko przebaczenia i dlatego niepokoi go. Na to wieśniak zaprotestował: "Co? mam mu przebaczyć tyle ciężkich krzywd, które mi wyrządził, aby mógł dostać się do nieba? Nie, o nie, niech pokutuje za swoje grzechy." musiałam przekonać go: "Dlatego nie idzie do nieba, bo musi ponieść karę za grzechy, ale on ci spokoju nie da, dopóki mu z serca nie przebacysz." Nie mógł tego pojąć, więc pytam go: "Jak modlisz się w pacierzu... i odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom.... Właściwie mówisz do Pana Boga w takim razie: "Nie możesz mi Panie Boże przebaczyć moich grzechów, bo i ja nie przebaczam bliźniemu". Przyznał, że dopiero teraz zrozumiał to i doprowadziłam go wreszcie do wypowiedzenia słów: "No dobrze, w Imię Boże przebaczam mu, aby i mnie Pan Bóg darował grzechy". Od tego czasu mur nie zawalał się więcej.

W jaki sposób otrzymuje odpowiedzi?

Tylko w pierwszą sobotę miesiąca albo w jakieś święto Matki Boskiej mogę zapytać się, czy dana dusza jest jeszcze w czyścicu czy nie. Kiedy dusza zjawia się, a powiedziawszy czego potrzebuje, nie znika, wiem, że mogę postawić jej pytanie. Odpowiedź jednak otrzymuję nie przez tę duszę, której zadałam pytanie, dlatego że w międzyczasie dusza ta będzie wybawiona, skoro spełniłam to, czego ode mnie żądała. Odpowiedź przynosi inna dusza, która dostała pozwolenie prośnienia o pomoc. Po przedstawieniu swojej potrzeby mówi, że dusza X jest jeszcze w czyścicu, albo jest już wybawiona. W ten sposób mogę popatrzeć do mojego zeszytu, sprawdzić kto podał mi dane nazwisko i zakomunikować wiadomość tej osobie. Może dwa i trzy lata trwać nim otrzymam odpowiedź, czasem znacznie krócej, stosownie do tego, jak na to Pan Bóg pozwoli. Czy dusze mogą powiedzieć, że któraś z nich jest w piekle? Nie sędzę, z tego jednak nie należy wnioskować, że piekło nie istnieje. Istnieje i wiele dusz pokutuje w piekle. Jeżeli pyta mnie kto, jaki jest najlepszy sposób, aby nie dostać się do piekła, odpowiadam: "Bądź bardzo pokorny, bo taki do piekła się nie dostanie. Pyszny jest w niebezpieczeństwie potępienia wiecznego."

Czy odpust w godzinę Śmierci jest skuteczny?

Pewien pan zapytał mnie o swoją zmarłą żonę. Otrzymałam odpowiedź, że jest ona jeszcze w czyścicu, co wydało się o tyle dziwne, że należała do kilku bractw, gdzie można zyskać odpust zupełny w godzinę śmierci i można by raczej spodziewać się, że uniknęła ona czyścica. Zapytałam więc jedną z dusz pokutujących, jak ta sprawa wygląda. Otrzymałam odpowiedź, że dla uzyskania odpustu zupełnego dla siebie, musi być dana dusza całkiem wolna od wszelkiego ziemskiego przywiązania, a o to jest bardzo trudno. Np. leży na łóżku śmierci matka pięciorga dzieci i w chwili tej ma powiedzieć Panu Bogu: "Chcę tego tylko, co Ty chcesz, życie czy śmierć całkowicie od Ciebie to zależy". Trzeba by całe życie przygotowywać się do tego, aby zdobyć się na tak heroiczny

akt poddania się Woli Bożej w obliczu śmierci.

Gdy oszukują

Proszono mnie, abym zapytała o kogoś; podano nazwisko, datę urodzenia i śmierci. Otrzymałam odpowiedź, że osoba ta jest jeszcze w czyścicu. I oto usłyszałam: " Teraz widzę, że wszystko jest oszustwem, bo ta osoba jeszcze żyje." Myślałam nad tym, jak może dusza czyścicowa powiedzieć mi, że jedna osoba jest w czyścicu, skoro tak nie jest. Poszłam do mojego kierownika duchowego i powiedziałam mu, że już nie będę więcej żadnych zleceń przyjmowała, bo coś jest nie w porządku. Spokojnie polecił mi, abym następnym razem, kiedy będę mogła mówić z duszą czyścicową, rozkazała jej w imię Pana Jezusa powiedzieć, dlaczego dano tę nieprawdziwą odpowiedź. Zrobiłam jak mi polecono i dowiedziałam się, że ta odpowiedź nie pochodziła od duszy czyścicowej, ale był to zły duch w jej postaci". Ilekroć pytałaś we właściwej formie, otrzymałaś rzetelną odpowiedź, gdzie jednak zachodzi wypadek złośliwego żartu, szatan posiada możliwość wmieszać się w tę sprawę." Kiedy powtórzyłam to księdzu proboszczowi, powiedział: "Tak właśnie przypuszczałem, że wszedł tu w drogę zły duch. W tych sprawach żartować nie wolno i trzeba ściśle trzymać się prawdy. Szatan jest ojcem kłamstwa, tam gdzie ono jest, jest zasięg jego wpływu."

Oburzenie wsi

W 1954 roku dowiadywał się pewien mężczyzna o los dwojga zmarłych. Był to jubileuszowy rok maryjny. Otrzymałam bardzo szybko odpowiedź bo już po miesiącu, że pani S. jest wybawiona, pan H. zaś jeszcze przebywa w czyścicu. Zainteresowany pokiwał głową i rzekł: "To być nie może, pani S. umarła po przerwaniu ciąży i ma być już w niebie? Natomiast pan H. był zawsze pierwszy w kościele i ostatni wychodził i on właśnie ma jeszcze pokutować w czyścicu!" Odpowiedziałam zmieszana, że mamy rok maryjny, otrzymuję tyle odpowiedzi, może mylnie zapisałam i raz jeszcze zapytam. Na ponowną prośbę otrzymałam odpowiedź, że zapisałam tak jak jest. Zawiadomiłam pytającego, nie chciał wierzyć. Pochodził z tej samej wioski co pani S. i pan H. Większość ludzi we wsi oburzyła się, na co nic poradzić nie mogłam. Zdarzyło się, że przyszła do mnie kobieta, która dobrze знаła i panią S. i pana H. Wyznała, że ją właśnie taka odpowiedź w sprawie tych dwóch osób, wzmocniła w wierze. Przyszła, aby podzielić się tym ze mną i powiedziała: "Znałam panią S. jak rodzoną siostrę. Prawda, że pod względem moralnym była słaba, lecz bardzo nad tym bolała; była dziedzicznie obciążona. Prawda również, że umarła po usunięciu ciąży. Ksiądz, który jej doglądał, oświadczył, że pragnąłby umrzeć z tak głębokim żalem za grzechy, jak ta kobieta. Pojednała się z Bogiem i została pochowana po katolicku. Pan H. wprawdzie przychodził pierwszy do kościoła i wychodził ostatni, ale zaledwie próg przestąpił wychodząc, wszystkich obmawiał. Co najbardziej oburzyło to jego zachowanie na pogrzebie pani S., gdzie ośmielił się twierdzić, że taka wszetecznicza nie powinna być pochowana na cmentarzu." Wdzięczna byłam tej kobiecie za to, co mi opowiedziała. Pan Bóg nie chce, abyśmy sądzili innych. Pan H. potępił panią S., a przecież Pan Bóg obszedł się z nim łaskawie, że go zbawił. Jest bardzo niebezpieczną rzeczą potępiać drugiego i nie wolno nam tego robić. Dwadzieścia osób może popełnić ten sam grzech, a przecież u każdej z nich będzie on inny. Istnieje bowiem tyle okoliczności, które winę zmniejszają lub zwiększają, jak np. wychowanie, dziedziczność, wykształcenie, zdrowie, otoczenie i t.p. Nie wolno nam sądzić lekkomyślnie.

Czy dzieci dostają się do czyścica

Tak, i to nawet takie, które jeszcze do szkoły nie chodzą. Jeżeli dziecko wie, że to co czyni, jest złe, ponosi za to karę. Oczywiście, że takie dzieci mają lekki czyścic i nie trwa on długo, bo brak im pełnego zrozumienia, ale nie mówcie nigdy, że dziecko tego czy owego nie rozumie. Dziecko pojmuje więcej aniżeli przypuszczamy, posiada ono daleko wrażliwsze sumienie od człowieka dorosłego.

Co dzieje się z dziećmi, które umierają przed chrztem? Takie dzieci osiągają swoją szczęśliwość. Chociaż nie posiadają łaski oglądania Boga twarzą w twarz, nie wiedzą o tym i sądzą, że otrzymały to, co może być najpiękniejszego.

Co dzieje się z samobójcami? Czy są oni potępieni? Są oni najczęściej niepoczytalni w chwili, kiedy odbierają sobie życie. Przeważnie więcej winy ponoszą ci, co ich do samobójstwa doprowadzili.

Czy innowiercy mogą dostać się do czyśćca? Owszem, nawet tacy, którzy za życia w czyściec nie wierzyli, nie cierpią jednak tak ciężko jak katolicy, bo nie mieli tych samych możliwości zbawienia. Naturalnie nie osiągną później takiej samej szczęśliwości.

Czy mogą dusze czyścicowe same sobie pomóc? Nie, nie mogą, natomiast mogą dużo nam pomagać, jeżeli poprosimy je o to.

Nieszczęśliwy wypadek w Wiedniu

Powiedziała mi pewna dusza czyścicowa, że skończyła życie w Wiedniu w wypadku motocyklowym. Jechał nie zachowawszy przepisów i skończyło się to nieszczęściem. Zapytałam czy był przygotowany na przejście do wieczności. Przyznał, że nie był, ale Pan Bóg daje każdemu, kto nie grzeszy zuchwale lub cynicznie, trochę czasu, aby mógł wzbudzić sobie żal doskonały. Tylko kto nie chce tego, zostaje potępiony. Interesujące było jego objaśnienie. Jeżeli ktoś zginie w nieszczęśliwym wypadku ludzie zwykle mówią, że było to przeznaczenie. To nie prawda, jedynie jeżeli człowiek całkiem bez swojej winy stracił życie można powiedzieć, że przyszła jego godzina. Ten człowiek z Wiednia powinien żyć jeszcze 30 lat, i wtedy dopiero byłby jego czas. Nie wolno nam bez konieczności narażać się na utratę życia.

Stuletnia staruszka na ulicy

Było to w 1954 roku. Około godziny 14 po południu szłam do sąsiedniej wioski Marul. Na drodze spotkałam staruszkę wyglądającą na przeszło sto lat. Pozdrowiłam ją grzecznie, na co mi odpowiedziała pytaniem: "Dlaczego pozdrawiasz mnie? Mnie już nikt nie pozdrawia". Wyjaśniłam więc: "Jesteś godna pozdrowienia, jak każdy inny człowiek." Wtedy zaczęła skarżyć się, że nikt nie ma dla niej zrozumienia, nikt nie daje nic do jedzenia i że musi spać na ulicy. Pomyślałam, że jest to niemożliwe, a może na skutek starości stała się tak nieznośna i z tego powodu nikt nie chce jej mieć u siebie. Powiedziałam wobec tego, że zapraszam ją do swojego domu, gdzie dostanie i jeść i spanie. "Ale ja nie posiadam pieniędzy, aby zapłacić." Na to odpowiedziałam: "To nic nie szkodzi, będziesz musiała przyjąć to co mam, gościnnego pokoju nie posiadam, ale zawsze lepsze to niż spanie na ulicy." Podziękowała mi wtedy: "Bóg zapłać, obecnie jestem wybawiona", i znikła. Nie zauważyłam dotąd, że była to dusza czyścicowa. Widocznie za życia odmówiła komuś potrzebującemu pomocy i dlatego teraz czekać musiała, aż ktoś dobrowolnie zaofiaruje jej gościnę.

Spotkanie w pociągu

Pewna dusza czyścicowa zapytała mnie czy ją znam. Musiałam zaprzeczyć. "Ale wiesz o mnie, bo towarzyszyłem ci w pociągu, kiedy jechałaś do Hall." Przypomniałam sobie wtedy, że był to mężczyzna, który głośno wygadywał na Kościół i religię. Miałam wtedy zaledwie 7 lat. Powiedziałam mu, że nie jest dobrym człowiekiem, skoro tak bezczęści rzeczy święte. "Jesteś zbyt młoda, abys mnie pouczała" - odpowiedział. "Mimo to jestem mądrzejsza od ciebie", odcięłam się. Spuścił głowę i nie odezwał się więcej. Kiedy wysiadł, prosiłam Pana Boga, by nie pozwolił tej duszy zginąć. "Twoja modlitwa uratowała mnie, inaczej byłby mój koniec" - przyznał.

Kobieta ratuje wieś

W 1954 roku zdarzyła się straszna katastrofa lawiny. Wkrótce po tym zmarła w sąsiedniej wiosce

Fontanella pani Stark, która od 30 lat chorowała. Opowiadano, że przed stu laty narobiły lawiny jeszcze więcej szkody i po tych spustoszeniach posadzono w Fontanella las dla zabezpieczenia wioski na przyszłość. Las ten zniszczyła lawina w 1954 roku. Pozostałych kilka drzew osłabiło srożący się żywioł, który bez tego zmiotłby z powierzchni ziemi połowę wsi. Po śmierci pani Stark powiadomiły mnie dusze czyścicowe, że od tej katastrofy uratowała wieś właśnie pani Stark przez modlitwy i ofiary. Cierpienia swoje ofiarowała za wioskę i w ten sposób wyprosiła dużo łask. Gdyby była zdrowa, nie mogłaby tego zrobić. Przez cierpliwe znoszenie cierpień można więcej dusz uratować niż przez samą modlitwę.

Łatwiej chorego zachęcać, aby cierpliwie znosił swoje dolegliwości, aniżeli samemu pokornie w nich wytrwać. Nie zawsze dopatrujemy się w cierpieniu kary, bo może być ono pokutą i to nie tylko za siebie, ale przede wszystkim za innych. Pan Jezus był najniewinniejszy, a przecież cierpiał bardzo, przyjmąwszy to dobrowolnie jako pokutę za nasze grzechy. Powinniśmy i my także nasze cierpienia ofiarować dla ratowania grzeszników. Dopiero w niebie dowiemy się, co osiągnęliśmy przez nasze pokornie znoszone cierpienia w łączności z cierpieniami Chrystusa Pana. Najskuteczniejszym sposobem ofiarowania ich jest złożyć je Matce Najświętszej, aby pomogła nimi komu chce.

Wiadro, czarna ręka, zbezczeszczenie Krzyża

"Co chcesz zrobić z tym wiadrem?" - zapytałam kobietę, którą spotkałam niosącą wiadro. Z promiennym spojrzeniem odpowiedziała: "To jest mój klucz do nieba. Za życia modliłam się mało, rzadko chodziłam do kościoła; ale kiedyś wysprzątałam i wyczyściłam na Boże Narodzenie, pewnej ubogiej staruszce, całe mieszkanie za darmo. Stało się to moim ratunkiem."

Zobaczyłam kiedyś postać księdza, który miał czarną prawą rękę. Zapytałam o powód. Wyjaśnił mi: "Powiniennem być więcej błogosławić. Powiedz to wszystkim kapłanom, których spotkasz, żeby więcej błogosławili, przez co mogą ściągnąć dużo błogosławieństwa na ziemię, a osłabić wielce moc szatana".

Razu pewnego przysła dusza, powiedziała czego potrzebuje i dodała: "Kiedy to będzie zrobione, będę zadowolony". Powtórzyłam to krewnym, których zresztą wcale nie znałam. Byli oni pełni niedowierzania i chcieli wiedzieć, czy wszystkie dusze to mówią. Przyznałam, że pierwszy raz usłyszałam to powiedzenie i nie wiem dlaczego dusza ta tak właśnie powiedziała. Wówczas po namyśle dopiero powiedzieli krewni, że było to powiedzonko ich ojca: "Kiedy będzie to zrobione, będę zadowolony" i dlatego mi uwierzyli. Byli to ludzie, którzy nie uczęszczali na niedzielną Mszę św. sądząc, że jest to nakaz Kościoła nie Boga. Wyjaśniłam im, że w wieczności przykazania kościelne mają taką samą wagę jak i przykazania Boże, różnica polega tylko na tym, że Kościół może zmieniać swoje przykazania, ale nie może tych, co od Boga pochodzą.

Pewien mężczyzna wyznał: "Jestem bluźniercą, podeptałem w złości Krzyż myśląc że gdyby Bóg istniał, nie pozwoliliby na to. Pan Bóg nie pozwolił drwić z siebie i na miejscu zostałem sparaliżowany. To było moim ratunkiem." Powiedział mi następnie, co winna jego żona zrobić dla niego i jak można złagodzić jego czyściec. Żona wystąpiła z Kościoła, ale moje posłannictwo zrobiło na niej głębokie wrażenie. O tym że mąż jej znieważył Krzyż oni tylko wiedzieli i nie mieli odwagi komukolwiek o tym powiedzieć. Więc uwierzyła, że mówiłam prawdę. Pod wpływem tego zdarzenia żona wróciła na łono Kościoła.

Pewnego razu przyszedł do mnie lekarz i skarżył się, że musi pokutować, dlatego że zastrzykami skracał chorem życie, aby nie musieli tak bardzo cierpieć. Cierpienia te miałyby dla dusz czyścicowych nieskończoną wartość, jeżeli byłyby z pokorą i cierpliwie znoszone. Wolno zbyt wielkie cierpienia złagodzić, nie wolno jednak środkami sztucznymi skracać życia.

Majątek niesprawiedliwie posiadany

Pewnego razu przyszedł do mnie ktoś, kto już we drzwiach wejściowych zaczął głośno znieważać mnie. Otworzyłam drzwi mojego pokoju, aby zobaczyć kto jest na korytarzu. Był to mężczyzna, który w tonie obelżywym zapytał: "Gdzie jest ta wizjonerka dusz czyścicowych?" Odpowiedziałam,

że tu nie ma mowy o żadnym wizjonerstwie, na co bez ogródek zapytał: "Czy pan E. tobie się objawił?" Okazało się że był to jeden z krewnych, którym z polecenia pana E. powiedziałam, że mają nieprawnie posiadany majątek oddać. Kiedy potwierdziłam jego pytanie, zaczął pnieć się ze złości, że to nieprawda, szantaż, oszustwo... Wreszcie zapytał, jaki majątek mają zwrócić nieprawnie posiadany; chciał wiedzieć dokładnie. Odpowiedziałam: "Dostałam polecenie powiedzieć to wam, że macie zwrócić nieprawnie posiadany majątek, ale co to jest sami wiecie". Wtedy już dobrze orientował się, o jaki majątek chodzi. Z dalszej rozmowy wywnioskowałam, że nie jest zbyt dobrym katolikiem, wygadywał na Papieża, na Kościół i w ogóle na religię. Tłumaczyłam mu wszystko powoli i uspokoił się, aby wreszcie powiedzieć: "Jeżeli tak, to muszę zacząć inne życie, nie wierzyłem księżom, teraz muszę znów wierzyć w Boga, bo nie mogłaby pani tego powiedzieć, że posiadam coś nieprawnie, bo o tym nawet w rodzinie nie wszyscy wiedzieli." Kiedy indziej przyszła kobieta i wyznała, że 30 lat musiała cierpieć w czyścicu za to, że nie pozwoliła swojej córce wstąpić do klasztoru. Rodzice sprzeciwiający się, gdy Pan Bóg ich dziecko powołuje do kapłaństwa lub do życia zakonnego, biorą na siebie wielką odpowiedzialność. Wiem to od dusz czyścicowych, że wielu młodzieńców zostałoby kapłanami, gdyby nie sprzeciw rodziców. Będą oni za to odpowiadać przed Bogiem.

Kobieta z najcięższym czyścicem

Pewien mężczyzna napisał do mnie, że umarła mu żona przed rokiem i od tego czasu straszy w jego pokoju, czy nie pojechałabym tam i sprawdziła na miejscu, co jest. Ostrzegłam tego człowieka, że nie jestem pewna, czy będę mogła pomóc, bo może żonie jego nie wolno jeszcze się zgłosić; musimy pozostawić to Bożej Woli. Spałam w tym pokoju. Około godziny z330 zaczął się hałas, natychmiast zapytałam: "Czego chcesz, co mogę dla ciebie zrobić?" Nie widziałam nikogo, ani nie otrzymałam odpowiedzi, pomyślałam, że ta kobieta nie ma jeszcze dostępu do mnie. Po krótkim czasie usłyszałam okropny zgiełk, do pokoju weszło wielkie zwierzę, co dotychczas nie zdarzyło się nigdy. Był to hipopotam. Pokropiłam go święconą wodą i pytam: "Jak mogę ci pomóc? - znowu żadnej odpowiedzi; zrobiło mi się nieswojo. Do pokoju wszedł zły duch w postaci grozę budzącego ogromnego węża, który zaczął otaczać zwierzę, aby je udusić. Nagle wszystko znikło i przyszła potem dusza czyścicowa w ludzkiej postaci i pocieszyła mnie mówiąc, że kobieta o którą chciałam dowiedzieć się nie jest potępiona, tylko ma najcięższy czyściciel jaki tylko jest. Przez długie lata żyła ona pokłócona z inną kobietą i była winna, że do tego doszło. Jej przeciwniczka chciała często pogodzić się, ale ona stale odrzucała propozycję zgody. Stało się to i wtedy kiedy umierała. Oto jak srogo Pan Bóg karze nieprzyjaźń, bo ona jest zaprzeczeniem miłości. Zdarza się nieraz w życiu, że dochodzi do kłótni, ale starajmy się wtedy jak najprędzej załatwić to i przebaczyć. Nie można dość często powtarzać tego, że miłość jest ponad wszystko.

Zabity przez lawinę

Było to w roku 1954 w czasie lawiny. Pewien dwudziestoletni chłopiec, mieszkający w domu bezpiecznym od lawiny, usłyszał w nocy wołanie o pomoc. Wstał natychmiast i pospieszył w kierunku skąd głos dochodził, choć matka starała się go zatrzymać w obawie o bezpieczeństwo syna. Niestety, w drodze został porwany przez lawinę i zginął. Już następnej nocy przyszedł do mnie i prosił o trzy Msze św. Krewni jego dziwili się, że tak szybko będzie wybawiony, choć za życia nie był zbyt religijny. Chłopiec wyznał, że dlatego był Pan Bóg dla niego tak miłosierny, że umarł w służbie miłości bliźniego. Nigdy nie miałby szczęśliwszej śmierci. Nie powinniśmy rozpaczać, kiedy zdarzy się podobny wypadek, bo nigdy nie wiemy, dlaczego tak właśnie się dzieje. Ludzie mówią w takich przypadkach, jaki dzielny był ten chłopiec czy dziewczyna. Znałam wielu zacnych, którzy później zeszedli na manowce. Tylko Pan Bóg wie, jaki byłby dalszy los tego chłopca, który zginął i w wieczności dopiero zrozumiemy Dobroć Pana Boga.

Szatan w przebraniu

W dniu, kiedy odprawia się u nas żałobna Msza św. o godz. 9-ej, komunię rozdziela proboszcz o godz. 7-ej. W jednym z takich dni udałam się do kościoła o 6:45 rano. Zwykle było parę osób, ale wtedy nie było nikogo oprócz mnie. Nagle wszedł nasz proboszcz bardzo zdenerwowany, w pośpiechu nie ukląkł przed Najświętszym Sakramentem, podszedł do mnie i oznajmił mi, że nie wolno mi komunikać. Wyszedł szybko, znów bez uklęknięcia. Zaczęłam odmawiać różaniec. Około 7-ej wszedł do kościoła proboszcz, jak zwykle spokojny i poszedł do zakrystii. Udałam się za nim i pytam, dlaczego nie wolno mi dzisiaj przystąpić do komunii św. "Kto to powiedział?" Był zdumiony. Kiedy opowiedziałam mu całe zajście, uspokoił mnie, "Proszę nie dać się zbałamucić. To był zły duch. Proszę bez obawy przyjąć komunię świętą."

Razu pewnego dostałam dwa listy o identycznej prawie treści, że coś się źle wśród nas dzieje i że to chyba musi być wpływ złego ducha. Postanowiłam odpisać, aby odmawiali codziennie różaniec o nawrócenie grzeszników i położyłam sobie na stole dwa papiery listowe i obok dwie koperty. Było to w biały dzień, 16 grudnia 1964 r. Zwykle piszę najpierw adresy na kopertach a później listy. Kiedy adresowałam pierwszą kopertę, usłyszałam ostre, syczące gwizdnięcie. Przestraszyłam się; obok mnie stał szatan i ściągnął papier listowy na sam brzeg stołu, pozostawiając znak spalenia na papierze.

Wskazania dusz czyścicowych

Otrzymuję często od dusz czyścicowych wskazówki i praktyczne pouczenia. a więc że Najświętszy Sakrament nie jest dostatecznie czczony. VG' wielu kościołach dzisiaj Eucharystia nie stanowi centralnego punktu nabożeństwa. Często obrazy i figury świętych uwłaczają raczej temu, co przedstawiają.

Większą troską należy otaczać różaniec, bo jest on wielką potęgą. Maryja Panna jest Wspomożeniem Wiernych i Matką Miłosierdzia Dusz Czyścicowych.

Dusze czyścicowe napominają, abyśmy sporządzali testament w odpowiednim czasie. Brak tego dokumentu lub źle sporządzony jest powodem wielu kłótni i nieporozumień w rodzinie.

Ważną rzeczą jest, aby każdy pomagał budować Królestwo Boże. Jeżeli rodzice nie wciągają dzieci do tej pracy, odpowiadają za to przed Bogiem. Młodzież ponosi winę, jeżeli dla wygody zaniedbuje dobre uczynki.

Wybudowanie kaplicy

Pewna dusza czyścicowa powiadomiła mnie, że Matka Boska życzy sobie, aby w Sonntag wybudować kaplicę. Wyznaczyła też dokładnie miejsce, gdzie ma stanąć, to mianowicie, na którym niegdyś była kapliczka Matki Boskiej. Zniesiono ją, kiedy w tym miejscu zrobiono drogę, obiecując, że ją później znowu odbudują. Ale jak to zwykle bywa, powoli zapomniano o tym. Zdecydowano obecnie zbudować kaplicę tak wielką, aby można w niej odprawiać Msze święte. Powiadomiłam o tym mojego kierownika duchowego, który zajął się tą sprawą poważnie. Wiedziałam, że na tym miejscu stała niegdyś kapliczka przydrożna, czego osobiście nie wiedziałam, jedynie starzy ludzie mogli o tym pamiętać.

Kaplica miała być wystawiona ze składek, ale we wiosce powstały trudności. Ludzie nie mogli zrozumieć, że kaplica ma powstać w miejscu, gdzie stoją zaledwie dwa domy, a nie w przysiółku z wieloma budynkami. Spytałam wobec tego duszę czyścicową, czy nie można wystawić kaplicy na parceli Turtsch, gdzie jest więcej chałup. Odpowiedź brzmiała że jeżeli mieszkańcy życzą sobie mieć kaplicę w Turtsch, to winni ją wybudować za swoje pieniądze nie zaś ze składek, które już wpłynęły.

Ostatecznie wystawiono kaplicę na miejscu wskazanym przez Matkę Najświętszą, przede wszystkim z inicjatywy mojego kierownika duchowego i proboszcza ks. Alfonsa Matt'a. Ponieważ w Vorarlbergu nie było jeszcze kaplicy poświęconej Matce Boskiej Ubogich z Banneux, życzyła sobie Matka Boska tę właśnie statuę mieć w kaplicy. Statuę poświęconą w Banneux przywiózł do Sonntag sam rektor tego sanktuarium.

Kiedy kaplicę ukończono, wyraziła Matka Boska życzenie przez duszę czyścicową, aby w kaplicy

umieszczono obraz, który przedstawiałby Ją jako Matkę Miłosierdzia Dusz Czyścicowych. Obraz winien być naturalny i piękny, a nie nowoczesny bohomas. Prosiłam Matkę Najświętszą o wskazanie dobrego malarza. Wkrótce potem przyszedł do mnie polski ksiądz, jezuita. Kiedy przedstawiłam mu całą sprawę, oświadczył, że zna w Krakowie malarza, który mógłby ten obraz pięknie namalować i podjął się zamówienia go i pokrycia kosztów. Obraz namalowany został przez prof. Adolfa Hyłę w Krakowie i przez Londyn przyszedł do Sonntagu. W maju 1959 r. została kaplica poświęcona i jest miejscem pielgrzymek maryjnych i modlitw za dusze czyścicowe. Położenie tego świętego miejsca nad ostatnią wsią doliny Grosswalsertal jest prześliczne. Spokój, widok na dolinę alpejską, wśród zieleni i kwiatów górskich, zapach ziół i cykanie świerszczy w trawie. Spragniony ustronia aby zatopić się w modlitwie, znajdzie w tej kapliczce bliskość Boga.